

Z klepisk i nor epoki walki o ogień w XX wiek

11 lipca 2021

„W hołdzie generałowi Stefanowi Mossorowi i wszystkim uczestnikom Operacji Wisła, którzy dzięki swojemu niezwykłemu poświęceniu, męstwu oraz ofierze własnego zdrowia i życia, ocalili dziesiątki tysięcy istnień ludzkich”.

Inwazja

UPA dokonała inwazji zbrojnej na Polskę z terenów kresowych II Rzeczypospolitej – co było przedłużeniem agresji bolszewickiej z 17 września 1939 roku. Celem obu tych najazdów było oderwanie od Państwa Polskiego części jego terytorium. Walka z tym nieludzkim agresorem, była nie tylko walką z bandytyzmem w najohydniejszym wydaniu i ze zdradą państwową (upowcy byli obywatelami RP), ale przede wszystkim świętą wojną o jedność i całość terytorialną Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Banderowcy zatem nie tylko parali się masowym ludobójstwem, ale też dopuścili się zdrady Ojczyzny.

Zacurzonia, Ukraina Zacurzońska, Kraina Kierzońska, zachodnie kresy Zachodniej Ukrainy, Zakierzoński Kraj – to różne nazwy tej samej polskiej krainy obejmującej ziemie: Chełmską, Podlaską, Posanie i tzw. łemkowszczyznę. Obszar ten w czasach okupacji niemieckiej wchodził w skład dwóch Grup Operacyjnych UPA – Północ i UPA – Zachód. W zasięgu Grupy Operacyjnej UPA – Północ (dowódca Roman Kłaczkiwśkyj ps. Kłym Sawur), znajdowały się tereny południowo – wschodniej Zamojszczyzny i wchodziły one w skład Wojskowego Okręgu – „Turiw”, którym dowodził mjr. UPA „Rudyj”. Na tej właśnie ziemi ruszył pierwszy klin inwazji UPA na miejsce przygotowane cichaczem przez tzw. „Ukraińską Narodową Samoobronę (UNS) Pod wodzą Myrosława Onyszkewycza ps. Orest, Biłyj, Ołeh. Były to aż dwa kurenie

(bataliony), w których skład wchodziło osiem sotni, Briadiahy, Jastruna, Korsaka, Hromenki, a także wilcza sotnia Iwana Sycz – Sajenki ps. Jahody.

To była forpocztą sił UPA. Jednak Dowództwo Główne, na którego czele stał Roman Szuchewycz ps. Taras Czuprynka, doszło do wniosku, że to za mało dla opanowania ziem, które w zamysłach OUN miały wejść w skład „ukraińskiego imperium”. Dlatego w kwietniu 1944 roku skierowało na tę stronę Bugu dodatkowe kurenie z zagonu (pułku) imienia Bohuna, którym dowodził pułkownik Ostrożskyj. Do tej siły dołączyły jeszcze dwie wilcze sotnie Iwana Wańkowycza ps. Wowk i Anatola Szydoruka, a zaraz za nią sotnia Karpa. Pojawiła się także wataha Dubrowyka, czyli Iwana Szpontaka najbardziej znanego pod pseudonimem Żeleźniak. Z kolei na Zasanie znów ruszyły sotnie z Grupy Operacyjnej UPA – Zachód (dowódca Wasyl Sydor ps. Szełest) z V Wojskowego Okręgu Buh, obejmującego rejon Lwowa, którym dowodził Woronyj. Według założeń OUN w pierwszym rzędzie zamierzano na tych wszystkich terenach całkowicie wyniszczyć ludność polską lub zmusić ją do opuszczenia obszaru między Bugiem, a podaną linią kuszczów (Rozłupy, Miączyn, Suchowola, Huta Różaniecka, Różanec i Cieplice do Sanu) w celu oczyszczenia zaplecza i stworzenia rozległego przyczółka na zachód od Bugu. Na wszystkich tych terenach inwazji UPA, znalazło się w śmiertelnym niebezpieczeństwie ponad 300 tysięcy Polaków, którzy unieśli swoje głowy spod banderowskiego topora z Wołynia i Małopolski Wschodniej, którzy znaleźli tutaj swoje schronienie, a teraz ponownie stanęło w obliczu straszliwego zagrożenia ludobójczą eksterminacją.

Nie lepiej działo się na południu. Drogę w Bieszczadach otwierała UPA kompania dywizji SS Galizien, która właśnie skończyła służbę u hitlerowców i stała się sotnią hajdamacką. To SS Galizien w dużej mierze zasilila kadry straszliwej Służby Bezpeky OUN – Bandery. Forpocztą UPA wkroczyła właśnie do Baligrodu w niedzielę rano, 6 sierpnia 1944 roku. Wojska

niemieckie opuściły już miasto, więc można było pohulać z Polakami zgodnie z hasłem: „Bude Ukrajina odyń den, ale bez Lachiw”.

Od sierpnia 1944 roku do czerwca 1945 bandy UPA działały w Bieszczadach w warunkach całkowitej bezkarności. Po przejściu frontu w regionie tym, nie było żadnych regularnych oddziałów Wojska Polskiego, a cały ciężar walki spoczywał na słabych liczebnie i kiepsko uzbrojonych posterunkach milicji.

Aby jeszcze bardziej podkreślić swoją obstrukcję względem polskiej granicy wschodniej, a także jeszcze z innych względów, na tym obszarze, który miał być bastionem antylechizmu, banderowcy zorganizowali własną strukturę, tworząc własną atamanię. Dlatego też w kwietniu 1945 roku został uformowany Krajowy Prowyd OUN Zacurzonii, na czele z adwokatem brzeżańskim Jarosławem Staruchem ps. Stiah. Jego zastępcą został Wasyl Halasa – Orłan, zajmujący się propagandą. Referentem Służby Bezpeky mianowano Petra Fedoriwa ps. Dałnycz, natomiast naczelnym dowódcą wojskowym całej Zakierzonii został Myrosław Onyszkiewicz – Orest, którego głównymi rozkazami było: całkowite wytepienie Polaków, zamieszkałych na ziemiach południowo wschodniej Polski i całkowitego ich usunięcia z tych terenów. Jednocześnie nie uznawać linii Curzona za granicę polsko – radziecką i utworzenie przyczółka, który przy sprzyjających okolicznościach politycznych pozwoli banderowcom pójść na wschód w celu zbudowania wielkiego państwa ukraińskiego.

W sumie było w Polsce 70 oddziałów SKW, grupujących łącznie około 2800 osób. UPA w Polsce miała w tamtym czasie 14 oddziałów liczących razem 2820 ludzi. Niektórzy określają też liczebność UPA w Polsce na 7-8 tysięcy ludzi. Do tego należy dodać ilość członków OUN, których liczebność szacuje się na kilka tysięcy osób. Było więc z kim walczyć.

Te właśnie bandy od kwietnia do lipca 1947 roku dokonały 460 napadów, w wyniku których śmierć poniosły 152 osoby cywilne i

spłonęło 1118 gospodarstw. Wyszczono też 11 mostów i zniszczono dwie stacje kolejowe.

Czy w obliczu takiego narastającego zagrożenia, można było więc dalej patrzeć obojętnie, jak na polskiej ziemi panoszą się banderowcy i stosując bestialskie mordy, „walcząc” w ten sposób o swoją Ukrainę? Dziś różne oszołomy domagają się dla nich uprawnień kombatanckich, kosztem tych, co z nimi walczyli naprawdę.

Przesiedlenie

Na terenach wschodnich Rzeczypospolitej, które odpadły od naszej Ojczyzny mieszkało ponad 13 milionów Polaków. W nowym słownictwie zaczął funkcjonować nowy wyraz, określenie „repatriacja”. W rzeczywistości była to jednak ekspatriacja, czyli wykorzenienie, wygnanie z ojczyzny praojców. W ten sposób miliony Polaków skazano na przeżycie największej tragedii w dziejach Narodu!

Wędrówka ludów trwała w obie strony. Na wschód mknęły pociągi z ludnością ukraińską, a na zachód z polską. Spis dla potrzeb przesiedlenia wykazał, że ludność ukraińska po polskiej stronie linii Curzona, liczy 505 647 osób: w woj. rzeszowskim – 280 153, lubelskim – 201 247, krakowskim 24 247. Te osoby mogły skorzystać z dobrowolnego przesiedlenia się do sowieckiej Ukrainy – w myśl układu zawartego 9 września 1944 roku. Instrukcja w tej sprawie głosiła: „Ewakuacja jest dobrowolna i dlatego przymus nie może być stosowany ani bezpośrednio, ani pośrednio. Chęć ewakuowania się może być wyrażona ustnie, jak i pisemnie”.

Wszystko miało dokonać się w czasie od 15 października 1944 do 1 lutego 1945 roku. Nie wszyscy Ukraińcy zdecydowali się na opuszczenie Polski. Ci co pozostali deklarowali swoją lojalność i chęć walki z UPA. Wśród pozostałych przeważali właśnie ci lojalni (deklaratywnie), u których działało normalne przywiązanie do ziemi rodzinnej, względy religijne,

niekiedy, zwłaszcza wśród inteligencji, życie z polską kulturą i sentyment do polskości.

Inni natomiast, byli to ludzie w jakiś sposób skompromitowani... w tym część przywódców OUN, którzy liczyli na słabość polskich władz i tym samym szansę przetrwania oraz prowadzenia nadal swojej antypolskiej działalności. Pozostała reszta – również z tych samych powodów, a także ze względów rodzinnych i religijnych – ludzie stanowiący otoczkę nacjonalistycznych band, powiązani z ich członkami więzami pokrewieństwa, sympatii i znajomościami. Pozostała wreszcie część ludzi słabych, zatrzymanych przez upowców po prostu terrorem.

Podkreślmy to jeszcze raz: generalną zasadą przesiedlenia była dobrowolność. Zasadę tę potwierdził m.in. marszałek Michał Rola – Żymierski w wystąpieniu na Sesji Krajowej Rady Narodowej, podkreślając ją także w swoim piśmie z 6 IV 1946 roku skierowanym do rejonowych przedstawicieli do spraw ewakuacji J. Bednarza – Głównego Przedstawiciela Rządu do Spraw Ewakuacji.

Ludności ukraińskiej umożliwiono także w tym czasie ewakuację nie tylko do sowieckiej Ukrainy, lecz również dobrowolne przesiedlenie się na Ziemię Zachodnie i Północne naszego kraju, jeśli nie chcieli wyjeżdżać do ZSRR, gdzie będzie ona traktowana na równi z obywatelami narodowości polskiej. Małżeństwa mieszane będą traktowane specjalnie i będą one mogły również dobrowolnie wyjechać do USRR lub na Ziemię Zachodnie czy inne tereny Polski.

Natomiast jeśli chodzi o osoby narodowości ukraińskiej, które obecnie lub później będą współpracować z ukraińskim podziemiem, zostaną odpowiednio ukarane i władze będą zmuszone przesiedlić je przymusowo.

Podsumowując, chodziło o społeczność liczącą ponad sto pięćdziesiąt tysięcy ludzi, która znów ze swojej strony robiła wszystko, żeby pozostać na miejscu i Polacy jej w tym pomogli.

To całkowicie zaprzecza dziś kłamliwym twierdzeniom ze strony środowisk ukraińskich szowinistów mieszkających zarówno w Polsce, jak i za granicą, że w „Operacji Wisła” nie chodziło o zlikwidowanie band UPA, lecz o zlikwidowanie „problemu ukraińskiego” w Polsce. Wszystkie jednak fakty powtórzmy to z całą mocą, absolutnie temu zaprzeczają. Polacy godzili się z tym, gdy Łemkowie podkreślali swoje wielowiekowe związki z Polską, takie jak wspólnotę kulturową, a nade wszystko wspólną z Polakami krew przelaną w obronie naszej Ojczyzny. Wszystkie te aspekty podkreślili z całą mocą w swoim liście wysłanym z gminy Komańcza 20 lutego 1946 roku do ministra sprawiedliwości, wojewody rzeszowskiego i starosty sanockiego.

Szpony demonów

Ukraińcy, będący w tamtym czasie obywatelami polskimi, dopuścili się względem Rzeczypospolitej zbrodni zdrady stanu. UPA tak samo, choć do jej konta należy jeszcze dodać popełnienie masowych zbrodni ludobójstwa i zwyczajnych, pospolitych bandyckich rozbojów. Dziś wszelkie pretensje Ukraińcy za swoje przesiedlenie, winni kierować wyłącznie do przywódców OUN – UPA i do samych siebie za popieranie UPA i to wcale bynajmniej, nie moralne, ale jak najbardziej czynne oraz za listy pisane przez nich wtedy do Stalina, w których kierowali oni wówczas do generallisimusa swoje błagania, o oderwanie ziem południowo – wschodniej Polski i przyłączenie ich do sowieckiej Ukrainy. Ludność ukraińska nie tylko karmiła upowców i przyodziwiała, ale także kopała dla nich kryjówki, nosiła ich meldunki, szpiegowała ruchy polskich wojsk, ostrzegała upowców, a w błąd wprowadzała wojsko. Takiego stanu rzeczy na dłuższą metę tolerować nie można było. Trzeba było zbrodni i intrygom położyć zdecydowanie kres i liczyć się z nieobliczalnym w skutkach dla naszej Ojczyzny posunięciem Stalina, wobec którego nie tylko Polacy i ich rząd, ale i cała Europa byłaby bezsilna.

Tak więc decyzja przesiedlenia ludności ukraińskiej z terenów

województwa rzeszowskiego, lubelskiego i części krakowskiego, była dzwonem pogrzebowym dla UPA i początkiem jej końca, zawężając i to w bardzo znacznym stopniu jej bazę żywnościową, wywiadowczą – mobilizacyjną, a także zdarzające się coraz częściej dezercje z jej szeregów, skazywały w niezbyt odległym zakresie czasu całą strukturę tego obcego, terrorystycznego ciała operującego na polskiej ziemi, na niechybny, acz definitywny koniec. Dlatego OUN poleciła ostro przeciwstawić się tym wszystkim, niekorzystnym dla niej zjawiskom, i nie tylko nie zaprzestała swojej ludobójczej, terrorystycznej działalności, ale nakazała jeszcze bardziej wzmóc zbrodniczą aktywność podległych sobie formacji UPA względem ludności polskiej, jak również wobec żołnierzy Wojska Polskiego, milicjantów i lokalnych struktur polskiej samoobrony. Banderowcy dopuszczali się najdzikszych złoczynów w stosunku do polskiej ludności cywilnej i żołnierzy, milicjantów, oraz członków samoobrony, wziętych przez nich do niewoli, z której już nigdy nie wrócili. To oni również dezorganizowali na tych terenach całe życie gospodarcze i konsekwentnie dążyli do oderwania od Polski jej odwiecznych ziem rubieżnych. Ich partyjny wódz, prowydnyk „Stiah”, nawet nie ukrywał, że jego celem jest utrwalenie skutków inwazji UPA, poprzez dokonanie nieodwracalnej w swoich konsekwencjach aneksji polski ziem do sowieckiej Ukrainy.

Jak podał w swoim wydaniu z 18.IV.1946 roku dziennik „New Yor Herald Tribune”, bandy UPA rozpoczęły także dokonywanie masowych napadów na stacje kolejowe, a na gościńcach na transporty, które przewoziły na obecne polskie terytorium, Polaków z okolic Lwowa oraz innych stron leżących po stronie sowieckiej. Oblicza się, że tylko w ostatnich trzech miesiącach, zginęło z rąk ukraińskich nazistów od 500 do 1000 polskich osiedleńców, którzy to Ukraińcy wysadzają też mosty, minują linie kolejowe, wywracają z nasypów wagony i przecinają linie telefoniczne i telegraficzne. Amerykańscy korespondenci donosili też o całkowitym spaleniu przez banderowców ponad 800 wsi.”

Korespondenci gazet europejskich i amerykańskich, którzy odwiedzali nasz kraj zaraz po wojnie, oglądali „dzieła” UPA, rozmawiali z ludźmi – tymi z „Zakierzonii” i tymi wygnanymi z Kresów II Rzeczypospolitej. Stawali osłupiali i w takim osłupiającym duchu wobec barbarzyństwa, pisali w swoich gazetach. Wycinki tych gazet docierały do Polski, otrzymywali je „Stiah” i „Orest” i oni obaj zdecydowali o zmianie najbardziej rażących pseudonimów swoich mołojców, na które właśnie zwrócili uwagę zachodni korespondenci, takie jak: „Rizun”, „Polakożer”, „Żydożer”, „Żydoriz”, „Żydohrij”, „Nożowyk”, „Sokyrnyk” itp. Takie bowiem pseudonimy „za granicą całkiem nie do twarzy – jak instruował krajowy referent polityczno – propagandowy OUN „Nazar” – cudzoziemcy (wrażliwi na język zachodni) dostosowują odpowiednio do takich nazw pobudki naszej walki i naszej psychologii...”

Jak długo zatem można było tolerować to obce ciało w łonie Narodu i Państwa Polskiego? Jak długo jeszcze banderowski rak miał toczyć i niszczyć nasze polskie rubieże południowo – wschodnie? Tak opisał to ówczesny premier Edward Osóbka – Morawski, który stwierdził, że z UPA można było rozprawić się bardzo szybko, a że tego nie uczyniono, wynikało tylko z winy „wschodniego sojusznika”, który wówczas wcale nie był zainteresowany szybkim zakończeniem „tej sprawy”. Niewykluczone, że zależało mu wtedy na chaosie w Polsce, zwłaszcza na terenach przygranicznych. Niewykluczone również, że myślał także o dalszym poszerzeniu granic sowieckiego imperium kosztem polskich ziem rubieżnych. W każdym razie długo „cackano się” z UPA, aż wreszcie podjęto drakońską, ale jedynie słuszną w owym czasie decyzję, ostatecznego rozprawienia się z UPA. Zaczęły się już nawet szemrania wśród ludności, także Zachód nie był zadowolony z sytuacji panującej w Polsce. Mogło to wskazywać, że Polska nie jest w stanie zapewnić stabilizacji ani u siebie, ani też na zewnątrz. Wszelki nieporządek uderzał bowiem wówczas w spokój europejski. A ludność polska wręcz domagała się spokoju i porządku – co – w tym przypadku równało się z przesiedleniem.

Operacja Wisła

W styczniu 1946 roku Oddział Operacyjny Sztabu Generalnego Wojska Polskiego opracował dokument pt. „Rozważania o walce z bandytyzmem”. We wstępie autorzy tego opracowania wskazywali, iż powiązania UPA z ludnością ukraińską są główną przyczyną trwałości oraz dobrej konspiracji jej sotni i kurení. W tej sytuacji jedyną alternatywą zupełnego pozbycia się UPA z Polski jest pozbawienie jej bazy oparcia. W taki sposób rodziła się strona techniczna – skutkowa operacji noszącej kryptonim „Wisła”, którą po wielu wahaniach (i zahamowaniach) zaczęto realizować stanowczo po przypadkowej śmierci generała broni Karola Świerczewskiego. To ta właśnie śmierć stała się bezpośrednim impulsem, a nie pretekstem, jak to do dziś głoszą Ukraińcy, do podjęcia trudnej i bolesnej decyzji, czyli przesiedlenia ludności ukraińskiej i łemkowskiej na zachodnie oraz północne obszary Polski.

Wbrew powtarzanej do dziś kłamliwej narracji płynącej nieustannie ze strony środowisk ukraińskich, ale również i wspierających je kręgów polskojęzycznych renegatów, w tym także tych z IPN, „Operacja Wisła” została zaplanowana i zrealizowana, bynajmniej nie w interesie polskich komunistów – grupy wówczas bardzo nielicznej w Polsce – lecz w interesie Narodu i Państwa Polskiego. Bezwzględna większość kadry ówczesnych wyższych dowódców realizującej „Operację Wisła” stanowili nie komuniści, ale przedwojenni oficerowie zawodowi służyący w Wojsku Polskim nie ideologii komunizmu, lecz Narodowi i Państwu Polskiemu, żołnierze, którzy gwiazdki oficerskie otrzymali przed wrześniem 1939 roku i w czasie polskiej wojny obronnej.

Więcej, za zbrojną rozprawą z ukraińskimi faszystami z band UPA, jako jedyną możliwością ostatecznego rozwiązania ich zbrodniczej działalności opowiadali się nawet Ukraińcy, będący wyższymi oficerami Wojska Polskiego i zajmujący wiele bardzo wysokich i prestiżowych stanowisk w jego szeregach. Oto jeden

tylko z wielu przykładów, jakim uczuciem darzył swoich ziomków biorący osobisty udział w „operacji Wisła”, generał Ostap Steca, z pochodzenia Ukraińiec, urodzony w Komańczy, któremu w 1944 roku upowcy zamordowali siostrę. Generał już w 1946 roku, jako szef Wydziału III (Operacyjnego) Sztabu Generalnego sugerował sekretarzowi generalnemu KC PPR Władysławowi Gomułce, by... przesiedlić Ukraińców, bo w przyszłości nie można absolutnie liczyć na lojalność tej ludności względem państwa polskiego. Jakże prorocze okazały się być dziś te słowa tego Ukraińca, generała w służbie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, wypowiedziane 75 lat temu.

Podstawą prawną do usunięcia Ukraińców, a tym samym zakończenia zbrodniczej banderowskiej irredenty, był dekret z 1939 roku, a dokładnie ustawa z 30 marca 1939 roku, upoważniająca rząd do usunięcia z obszarów granicznych każdy segment ludności, uznany za zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa. Opowiadanie więc dziś niestworzonych bredni przez ukraińskich szowinistów i ich polskojęzycznych pomagierów, w tym przez niedouczonego polityków i pseudo historyków z IPN, iż „Operacja Wisła”, była zbrodnią komunistyczną w świetle faktów, obnaża całkowicie ich ignorancję i zarazem świadome działania prowadzone przez nich na szkodę interesów Narodu i Państwa Polskiego.

Zaznaczyć należy również i to z naciskiem, że Polska po drugiej wojnie światowej, aczkolwiek „komunistyczna” i zależna od Kremla, tak samo zresztą jak wcześniejszy rząd emigracyjny, zależny był we wszystkich aspektach całkowicie od Londynu i Waszyngtonu, była od lipca 1945 roku, uznanym podmiotem prawa międzynarodowego, i fakt ten przy każdej okazji jej władarze podkreślali. Właśnie ci władarze, przynajmniej ich polska część po polsku myśląca, nie mogła pogodzić się z terrorystyczną działalnością struktur zbrojnych kręgów faszystowskich, ukraińskich nacjonalistów, zmierzających zupełnie otwarcie do oderwania od Polski obszarów tzw. „Zacurzoni” i powołania na ich miejscu jakiejś namiastki

kadłubowego ukraińskiego państwa – na okres spodziewanego przez nich wybuchu III wojny światowej, tożsamego zresztą z celami tych ówczesnych sowieckich komunistów, których dążenia w tej kwestii były zupełnie tożsame z dążeniami ukraińskich nazistów z OUN-UPA, których zresztą wspierali oni na każdym poziomie ich antypolskich działań.

Ukraińscy, sowieccy komuniści nie chcieli być bowiem gorsi, od swoich banderowskich pobratymców i też zamierzali zbudować Wielką, Samostijną Ukraińską Derżawę, w skład której wchodziłoby m.in. 16 polskich powiatów położonych na południu i wschodzie naszego państwa. Że nie były to wcale czcze rojenia ukraińskich komunistów, świadczyło najlepiej przemówienie wygłoszone właśnie na ten temat przez Chruszczowa, w marcu 1944 roku przed Ukraińską Radą Najwyższą, w której oficjalnie zgłosił on roszczenia wobec Polski, do Lwowa, i wszystkich pozostałych obszarów leżących za linią wytyczoną przez lorda Curzona, oświadczając, że: „Naród ukraiński będzie dążył do przyłączenia do ukraińskiego państwa radzieckiego takich odwiecznie ukraińskich ziem, jak rejon Chełma, Hrubieszowa, Zamościa, Tomaszowa i Jarosławia”. Po wygłoszeniu tych słów Chruszczow dostał od członków Rady Najwyższej burzliwą owację!

I tylko zdecydowany sprzeciw w tej kwestii Stalina spowodował, że nie zdołali oni zrealizować swojej wizji, godząc się ostatecznie na aprobatę linii Curzona jako granicy między Polską, a sowiecką Ukrainą. Liczyli jednak nadal, że z czasem część tzw. „Zakierzonia” uda im się odzyskać i inkorporować do samostijnej.

Dlatego Rzeczypospolita miała wręcz święty obowiązek, zapewnić na swoim suwerennym terytorium spokoju, drogą całkowitej eliminacji wrogich i obcych jej sił oraz jak najsurowiej ukarać swoich własnych obywateli, którzy dopuścili się wobec niej świadomego aktu zdrady stanu i zbrodni przeciwko Polsce.

Bieszczadzkiej, zbrodniczej dywersji OUN–UPA wymierzonej

przeciwko Narodowi i Państwu Polskiemu, nie likwidowali bynajmniej, jak przedstawia to dzisiaj kłamliwa banderowska propaganda mityczni komuniści. Albowiem z bandami UPA w trakcie trwania „Operacji Wisła”, i to od samego początku jej trwania, aż do jej zakończenia, walczyli z banderowcami również żołnierze Armii Krajowej, zgrupowani w szeregach milicji, której posterunki tworzyli samorzutnie na terenie całego Podkarpacia w celu obrony polskiej ludności przed ludobójczym terrorem UPA. Natomiast szeregi wszystkich formacji Wojska Polskiego, które brały bezpośredni udział w tej operacji, złożone były z żołnierzy, mających za sobą zsyłki, łagry, obozy śmierci i więzienia, partyzanckie i frontowe boje. Walka z UPA była dla nich wszystkich, taka sama jak ich wcześniejsze zmagania z Niemcami w Powstaniu Warszawskim, nad Wisłą, na Wale Pomorskim i w Berlinie, tylko toczona z bardziej podstępny i bezlitosny wrogiem o wolność i integralność terytorialną kraju, o pokój i spokój jego obywateli, o ich życie.

Przeciwko liczącemu około 6 tysięcy członków ukraińskiemu, nacjonalistycznemu podziemiu w Polsce (około 2,5 tysiąca w UPA, kilkuset funkcjonariuszy Służby Bezpieki OUN – Bandery i około 3 tysięcy członków OUN zgrupowanych w kuszczach) skierowano siły liczące 20 tysięcy żołnierzy. Stosunek sił wynosił więc 1:3,2, kiedy według ówczesnych poglądów, nawet w czasie działań na froncie, stosunek ten wynosić powinien 1 do 3 na korzyść nacierającego. W specyficznych zaś działaniach, w terenach górzysto-lesistych, przeciwko wrogowi mającemu częściowe wsparcie w bazie społecznej, już ówczesne doświadczenia wykazały, że stosunek sił powinien kształtować się na poziomie od 1:10 do 1:15. Obecnie zaś mówi się nawet o stosunku 1:120. W trakcie działań „GO Wisła” niedocenienie przeciwnika opóźniło wykonanie zadania. Pozytywnie za to należy ocenić przygotowanie wojsk do operacji pod względem organizacyjnym.

Z jak straszliwym, niebezpiecznym i nieprzewidywalnym wrogiem

przyszło zmierzyć się w czasie trwania „Operacji Wisła” żołnierzom Wojska Polskiego, milicjantom, żołnierzom Armii Krajowej i członkom lokalnych formacji samoobronnych, najdobitniej ukazuje to, że działaniom OUN – UPA w południowo – wschodniej Polsce, na obszarze Bieszczad, sprzyjał dodatkowo górzysty i bardzo mocno zalesiony teren, słabo rozwinięte sieci dróg, a w zasadzie ich całkowity brak, a także mała liczba ośrodków miejskich i garnizonów wojskowych. W trudno dostępnych terenach banderowcy zbudowali całe sieci, ciągnących się kilometrami bunkrów i wszelkiego rodzaju kryjówek, w których rozlokowano składy materiałowe i szpitale. Sotnie „Chrina”, „Bira”, „Stacha”, „Burłaki” i wiele, wiele innych czuli się tutaj jako prawowici właściciele i gospodarze tych ziem, zupełnie nie przejmując się istnieniem państwa polskiego.

Przypomnieć należy również, że w czasie trwania „Operacji Wisła” żołnierze Wojska Polskiego otrzymali rozkaz, aby ludność ukraińską oszczędzać i traktować na równi z obywatelami polskimi, narodowości polskiej. Rozkazu tego przestrzegano bardzo surowo! Zatem „między bajki” należy włożyć wszystkie opisy „polskiego okrucieństwa” prezentowane dziś przez tzw. „naocznych świadków” i powtarzane bezmyślnie przez popleczników banderowskich w Polsce. Niemniej był to ludzki dramat, jeden z tragicznych rezultatów rozpętanej przez nacjonalistów ukraińskich ich plemiennej nienawiści do Polaków. Daje ona znać o sobie i dziś – po wschodniej stronie granicznej rzeki Bug, jak również i w naszej Ojczyźnie, gdzie po tzw. Rewolucji godności”, czyli banderowskim majdanie z 2013 roku, odżyła ona ponownie i to ze zdwojoną mocą pod starym hasłem czystki etnicznej i rezania Łachów.

Problem bieszczadzki został rozwiązany wielkim organizacyjnym i finansowym wysiłkiem ubogiego, wyniszczonego wojną i okupacją państwa i za cenę życia wielu jego obywateli. Były to jednak działania konieczne, wymuszone przez obłąkańczą politykę i zbrodnie OUN-UPA. Innego rozwiązania

bieszczadzkiego węzła gordyjskiego niż to, które zostało wybrane i dokonane, nie było. Bez działań, nazywanych „Operacją Wisła”, rozlewu krwi i anarchii w górzystych i leśnych terenach nie byłoby końca. A do tego dopuścić nie miała prawa żadna władza, niezależnie od jej politycznych barw.

W jaki inny sposób państwo, które swój powojenny byt dopiero rozpoczynało na gruzach i cmentarzyskach, wykrwawione i niemal doszczętnie ograbione przez dwóch zaborców – niemieckiego i sowieckiego – miało odciąć formacje zbrojne OUN-UPA od ich wiejskich baz zaopatrzeniowych, uzupełnień rezerw i siatki informacyjno – wywiadowczej?

W jaki inny sposób, niż wysiedlenie mieli Polacy działać w obronie swojego, zagrożonego przez UPA, terytorium państwowego, i tak już uszczuplonego o ponad jedną trzecią obszaru zdradziecką zмовą aliantów w Teheranie, Jałcie i Poczdamie. Czy mieli pozostawić na miejscu ukraińską cywilną siatkę wywiadowczą, bazy zaopatrzeniowe i żywe rezerwy do kolejnych poborów w szeregi UPA?

Czy potępiający dziś „Operację Wisła” politycy, dziennikarze, historycy – ukraińscy głównie, ale również i „polscy” – mogliby przedstawić receptę inną, niż ta, którą wówczas zastosowano – przesiedlenie w celu zlikwidowania dalszego przelewu krwi dwóch narodów.

W jaki inny sposób z pominięciem wysiedleń ludności cywilnej i kryptocywilnej, należało przerwać krwawe działania UPA wymierzone przeciw państwu polskiemu, choćby i nawet satelitarnemu wobec Moskwy?

Nie ulega wątpliwości to, że nie tylko komunistom – konkluduje profesor Jacek Wilczur – których było wówczas niewiele, lecz Polsce „Operacja Wisła” zapewniła spokój na południowo – wschodnich obszarach państwa.

Bardzo wiele też wskazuje na to, że decyzja ówczesnych władz

polских – choćby i we współdziałaniu z Moskwą – ocaliła tysiące istnień ludzkich, kładąc ostatecznie kres przelewowi krwi zarówno polskiej, jak i ukraińskiej, zapewniając w końcu spokój.

Że takie środki i działania, jakie podjęto przeciwko ludobójcom z OUN-UPA w trakcie trwania „Operacji Wisła” były jedynie możliwymi do definitywnej likwidacji ich zbrodniczego terroru, niech będzie świadectwo jednego z byłych żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty, który stwierdził jednoznacznie: „Gdyby nie przeprowadzono „Operacji Wisła”, to walki w tamtym rejonie trwałyby jeszcze wiele lat. Jako partyzant i żołnierz 27 WDP wiem, że nie da się zlikwidować partyzantki, która ma oparcie w ludności cywilnej. Kto twierdzi inaczej, ten wypowiada się o rzeczy, o której nie ma pojęcia”.

Również wszyscy historycy, którzy opowiadają dzisiaj jakieś banialuki wyssane z palca, że „Operacji Wisła” można było nie przeprowadzać, bo bandy UPA były już według nich rzekomo rozbite, ordynarnie kłamią lub w ogóle nie znają tamtejszej, ówczesnej rzeczywistości. Bandy bowiem na jakiś czas mogły przycichnąć i zaprzestać nawet na jakiś czas swojej działalności, by potem nagle i niespodziewanie, ponownie wypłynąć na powierzchnię mobilizując w swoje szeregi całą młodzież ukraińską i tworząc oddziały liczące liczebnie kilkukrotnie więcej członków, bo nawet kilkanaście tysięcy ludzi. Mieli do takich działań odpowiednio wcześniej przygotowaną ogromną bazę. Śmiem nawet twierdzić, że nie wszystkie bunkry i kryjówki UPA w Bieszczadach, zostały po dziś dzień odkryte i być może na nieszczęście dla nas, czekają na kolejną okazję do odegrania swojej ponownej roli w historii. Oby nie. Dlatego też jedynym sposobem rozwiązania problemu UPA, było przesiedlenie ludności ukraińskiej, by w ten sposób zlikwidować jej zaplecze, a także odcedzić z tej ludności pospolitych bandziorów i zbrodniarzy, którzy mieli na swoich rękach polską krew.

Dlatego też rząd RP 24 kwietnia 1947 roku podjął w omawianej

sprawie uchwałę, która głosiła...

„W związku z koniecznością dalszej normalizacji stosunków w Polsce dojrzała całkowicie sprawa zlikwidowania działalności band UPA. Celem wykonania tego zadania Prezydium Rady Ministrów uchwala:

I. Minister obrony narodowej w porozumieniu z ministrem bezpieczeństwa publicznego wydzieli odpowiednią liczbę jednostek wojskowych w celu przeprowadzenia akcji oczyszczenia zagrożonego terenu i likwidacji band UPA.

II. Minister obrony narodowej w porozumieniu z ministrem bezpieczeństwa publicznego mianuje dowódcę, który obejmie kierownictwo całej akcji i jako Pełnomocnik Rządu władny będzie wydawać zarządzenia związane z oczyszczeniem terenu.

III. Państwowy Urząd Repatriacyjny przeprowadzi akcję przesiedleńczą ludności ukraińskiej i ludności zamieszkałej na terenach, gdzie działalność band UPA, może zagrażać ich życiu i mieniu.

IV. Minister administracji publicznej wyda zarządzenia władzom administracyjnym I i II instancji, aby ściśle współdziałały w tej akcji, w myśl wskazówek Pełnomocnika Rządu.

V. Minister komunikacji wydzieli niezbędną liczbę wagonów i parowozów do przesiedlenia ludności na Ziemię Odzyskane według planu Pełnomocnika Rządu.

VI. Minister poczt i telegrafów wyda zarządzenie podwładnym organom w rejonie objętym akcją poczynienia wszelkich ułatwień w zapewnieniu łączności w myśl wskazówek Pełnomocnika Rządu.

VII. Minister Skarbu otworzy kredyt na pokrycie kosztów „akcji” w wysokości 65 milionów złotych – w tym 35 milionów na miesiąc Maj...”

W taki to oto sposób, drogą militarną i administracyjną likwidowano agresora, który najechał nasz kraj w 1943 roku i

miał zamiar tu pozostać na stałe.

„Gdyby nie było akcji Wisła, to UPA działałaby w tzw. „Krainie Zakierzońskiej” jeszcze co najmniej dziesięć lat, o czym sami piszą w swoim 16 tomie „Litopysu UPA”, ukraińscy szowiniści z OUN.

Dalszych dziesięć lat krwawego terroru i bestialskich zbrodni oraz możliwość oderwania od Rzeczypospolitej jej obecnych południowo – wschodnich prowincji! Nasuwa się w związku z tym oczywiste pytanie, a mianowicie... Jaki rząd, jakie państwo chciałoby taki stan rzeczy nadal tolerować w swoich granicach? Wszystko to co się stało i do czego doprowadziło, sprawiła wyłącznie zbrodnicza działalność OUN – UPA. Gdyby jej nie było, nie byłoby tym samym, nigdy „Operacji Wisła” – i to należy sobie uświadomić raz na zawsze i zaprzestać tym samym powtarzania bezczelnych kłamstw na ten temat, które nie mają nic wspólnego z prawdą i faktami.

Tak pisał o tym, śp. profesor Jacek Wilczur: „Operacja Wisła” oznaczała koniec działań wojennych na dużą skalę., jednakże walki poszczególnych grup z Wojskiem Polskim trwały do 3 września 1949 roku, kiedy to oddziały nacjonalistów ukraińskich na rozkaz dowództwa zostały rozwiązane. Nie stało się to jednak na skutek dobrej woli dowództwa UPA, ale wyłącznie z powodu strat, jakie te oddziały poniosły do końca 1946 roku, a zwłaszcza w 1948 roku. I dalej: „Akcja polityczno – militarna Wisła pociągnęła za sobą z pewnością krzywdę cywilnej ludności ukraińskiej i łemkowskiej, z tym, że winnymi tej krzywdy byli nie Polacy, ani też ówczesne władze polskie, ani Wojsko Polskie. Rzeczywistymi i jedynymi sprawcami akcji „Wisła” byli: kierownictwo Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, oraz dowódcy jej ramienia zbrojnego – UPA. Oni to, chcąc oderwać od polskiego obszaru państwowego dużą część terytorium przez stosowanie barbarzyńskich, nieludzkich metod prowadzenia walk oraz dokonywanie przez siebie zbrodni ludobójstwa, sprowokowali tę akcję”.

W tym miejscu należy z całym naciskiem podkreślić całkowicie rebeliancki charakter wszystkich bojówek UPA. Formację tę tworzyli bowiem obywatele RP. i działała ona wyłącznie na obszarze Polski. Tym samym sprawa UPA, to kwestia wewnętrzna Państwa Polskiego, do którego prerogatyw w tej kwestii, absolutnie nikt nie powinien i nie ma prawa się wtrącać. I dlatego właśnie tak należy to widzieć! Nie wyrzekli się polskiego obywatelstwa upowcy, ani wojacy SS Galizien, gdy powstał projekt przekazania ich przez zachodnich aliantów władzom ZSRR. I ostatecznie nie zostali wydani – a tylko dlatego, że byli obywatelami Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, do której przynależności poczuli nagle niezwykle afekt, gdy zajrzała im w oczy wizja deportacji na „białe niedźwiedzie” lub co bardziej prawdopodobne szybkie spotkanie ze Stwórcą, za pośrednictwem plutonów egzekucyjnych radzieckiej armii.

Gwoli prawdy należy również dodać, że na całym obszarze, na jakim operowały bandy UPA, solidaryzowała się w całej pełni z jej działaniami i w ogóle z całym podziemiem zbrojnym OUN – UPA, popierając je w pełni cała zamieszkała na tych terenach ludność ukraińska! A takich, którzy bardzo aktywnie pomagali banderowcom we wszystkim, było na pewno dobrych kilka tysięcy.

Dlatego Ukraińcy muszą w końcu zrozumieć, że przesiedlenie było przyczyną i skutkiem zarówno zbrodniczej działalności band UPA, oraz wspierania tych ludobójczych formacji na każdym poziomie ich działalności przez ukraińskich mieszkańców południowo – wschodnich rubieży naszego państwa, przeciwko któremu dokonali zdradzieckiej, zbrojnej irredenty.

Przesiedleń dokonywał Państwowy Urząd Repatriacyjny (PUR), A wojsko ochraniało przesiedleńców. PUR był odpowiedzialny za transport, wyżywienie i opiekę sanitarną. Tak troszczyli się Polacy o Ukraińców. Polacy chociaż tyle wycierpieli od banderowców, potrafili oddzielić wówczas „ziarno od plewy”, prawdę od fałszu i nie żądali odpowiedzialności zbiorowej za winy upowskich kamratów, w ogóle byli bardzo pobłażliwi.

Nie było również żadnych gwałtów ze strony polskiej, które to bezczelne kłamstwa w tej kwestii wygłaszają ukraińscy pogrobowcy banderowskich morderców Polaków i ich polskojęzyczni lokaje z Gazety Wyborczej i Gazety Polskiej. Jak należało traktować przesiedleńców, pouczał jasno i wyraźnie „Rozkaz nr 007” z 11 maja 1947 roku, dowódcy GO „Wisła” generała dywizji Stefana Mossora:

„Jeszcze raz pouczyć wszystkich podwładnych oficerów, podoficerów i szeregowców, że przesiedlani są obywatelami polskimi i muszą być należycie traktowani i muszą oni mieć możliwość zabrania ze sobą wszystkiego, co im jest potrzebne. Traktowanie musi być jak najbardziej ludzkie i życzliwe. Kolumna bez żywności i furazu odejść nie może. Po raz ostatni ostrzegam dowódców pułków i oficerów polityczno – wychowawczych przed bezmyślnym, pośpiesznym wysiedlaniem (bez wyboru i uzasadnienia – aby prędzej i jak najszybciej wysiedlić) – w razie powtórzenia się takich faktów wyciągnę konsekwencje.”

Wszystko odbywało się sprawnie, a zachowanie żołnierzy pilnujących „akcji” nie budziło zastrzeżeń. Podnosił tą sprawę „Meldunek nr 14 za okres 27.IV. – 10.V.1947 r.”: „Biorąc pod uwagę charakter dotychczasowej akcji wysiedleńczej, gdzie na każdym kroku żołnierz ma ogromne możliwości do robienia nadużyć czy popełniania grabieży, należy stwierdzić, że ilość wykroczeń tego rodzaju jest stosunkowo niewielka”.

Mówi się więc o wykroczeniu, które wykryte podlegało natychmiastowej karze. Te słowa jednoznacznie zadają kłam konfabulacjom Misiły, Osadczuka, Pisulińskiego, Hryciuka, Motyki i im podobnym ukraińskim fałszerzom historii, jakoby Wojsko Polskie w sposób legalny dopuszczało się „barbarzyńskich ekscesów”, a nawet zbrodni. Wiemy doskonale do czego to wszystko zmierza i co jest głównym celem tej ukraińskiej, goebbelowskiej propagandy, a mianowicie:

Te rozpowszechniane przez nich kłamstwa mają splugawić honor

polskiego żołnierza i pohańbić polski mundur. Jak wyraził to ostatnimi czasy ukraiński prowokator, niejaki Ihor Isajew, który sam przyznał to, chyba przez własne przeoczenie, iż samo słowo honor, nie mieści się w ukraińskiej mentalności, dlatego tak bardzo oburzyło go to słowo zawarte w polskim paszporcie wydanym na stulecie odzyskania niepodległości przez Naszą Ojczyznę. Dlatego takimi właśnie sposobami poprzez pomówienia i ordynarne, bezczelne kłamstwa próbują od wielu długich dziesięcioleci sprowadzić żołnierza polskiego do poziomu banderowskiego rezuna, przypisując gremialnie Wojsku Polskiemu, przymioty i cechy charakteru banderowskich ludobójców, nie mogąc się pogodzić z bezspornym faktem, że cywilizacyjnie i kulturowo dzieli ich od nas Polaków kosmiczna przepaść, nie do przebycia dla nich.

Jeśli ktokolwiek myśli na ten temat inaczej, to jest albo płatnym agentem ukraińskich szowinistów, albo człowiekiem zupełnie pozbawionym wyobraźni politycznej – lub wręcz przysłowiowym głupcem! Dlatego też, czas już najwyższy położyć temu kres!

Dalej – dowódca GO „Wisła” generał dywizji Stefan Mossor, dnia 30 września 1947 roku pisał do kancelarii cywilnej prezydenta RP, że „mimo zrozumiałego niechętnego nastawienia do wysiedlonej ludności, która współpracowała bardzo ściśle z bandami UPA, wojsko zachowywało się poprawnie”, a „ludność widząc, że wojsko bierze udział w akcji wysiedleńczej – czytamy znów w sprawozdaniu z przebiegu akcji (26.IV. – 9.V.1947) obchodzi się z nią łagodnie i humanitarnie, że spieszy jej z jak najwydatniejszą pomocą, zmieniła swój wrogi stosunek do wojska... na stacjach załadowczych wysiedlona ludność dziękowała wojsku za okazaną jej pomoc i dobre traktowanie”.

Perspektywa, jak również pragnienie zażycia w końcu spokoju, przeważały i spowodowały, iż coraz więcej ludzi opuszczało swoje nędzne chatki i mało urodzajne pola. Spowodowały to także listy otrzymywane od tych przesiedleńców, którzy już

zagospodarowali się na nowych miejscach. Listy te były pełne zachęty, a opisane nowe domy i w ogóle gospodarstwa, olśniewały bieszczadzkich nędzarzy, którzy teraz dopiero nabierali prawdziwej ochoty do wyjazdu. Tymczasem na chętnych czyhała banderowska śmierć. UPA napadała na transporty ludności, mordowała członków komisji przesiedleńczej i ochraniających transport żołnierzy. Przesiedleńcy, gdy tylko opuścili swoje sadyby, mogli prawie natychmiast ujrzeć je w płomieniach. Zaraz bowiem po ich odejściu wpadali do opuszczonych wsi upowcy i wszystko puszczali z dymem. Tak było dosłownie wszędzie, we wszystkich powiatach, które objęła swoim zasięgiem „Operacja Wisła”: Lesko, Sanok, Przemyśl, Krosno, Jasło, Gorlice, Jarosław, Nowy Sącz, Nowy Targ, Hrubieszów i Tomaszów Lubelski.

Od 4 maja 1947 roku systematycznie zaczynały napływać na Ziemię Zachodnie i Północne transporty z przesiedleńcami. Poszczególne rodziny wiejskie, które miały inwentarz żywy otrzymały gospodarstwa wielkości 10–20 hektarów. Część przesiedleńców kierowano do Państwowych Nieruchomości Ziemskich, zaś specjalistów i robotników rolnych, leśnych drogowych, tartacznych, cegielnianych itp. do prac w odpowiednich zawodach.

Przesiedleńcy tymczasem przeżywali ogromne oszołomienie, zupełnie się nie spodziewali tego, że za ich antypolską działalność i zbrodnie, jakich wielu z nich się dopuściło na swoich polskich sąsiadach, spotka ich... taka „kara”. „Trudno dziś uwierzyć – pisał jeden z przesiedleńców, mieszkaniec Kaławy koło Międzyrzecza Wielkopolskiego – ale byli pośród nas tacy, co niszczyli elektryczność w otrzymanych domach i zapalali przywiezione ze sobą lampy naftowe. Elektryczność ich przerażała. Niektórzy zrywali podłogi w domach, nosili glinę, mieszały ją z plewami lub sieczką i ubijali klepisko. Podłoga wydawał się im nazbyt pańska. To był prawdziwy szok, ten przeskok z bieszczadzkiego średniowiecza w poniemiecki dwudziesty wiek. Szczęściem najwyższym znów był kierat

poruszany za pomocą koni. Każdy kto go miał, obnosił się z tym po sąsiadach dumnie niby paw."

„Mówią dziś o odszkodowaniach za mienie pozostawione w górach, ja bym tej kwestii nie tykał, bo może się zdarzyć, że to nie nam państwo, lecz my państwu będziemy płacić odszkodowanie za dobro, jakim nas ono obdarzyło zabierając z tej mizeroty łemkowskiej w inny, bogatszy świat” – przestrzega znów inny przesiedleńca, mieszkający dziś w Starym Łomie, województwo legnickie.

Należy też dziś uzmysłwić mieszkającym w Polsce Ukraińcom, że bez „Operacji Wisła”, nie byłoby w naszym kraju, żadnej ukraińskiej inteligencji, którą się dzisiaj tak bardzo szczycą. To właśnie „Operacja Wisła” umożliwiła kolejnym pokoleniom Ukraińców przesiedlonych z bieszczadzkich klepisk i nor epoki walki o ogień w dwudziesty wiek, zdobyć wykształcenie, które otworzyło im drogę do nieograniczonego podniesienia swojego statusu społecznego, a co za tym idzie również materialnego, bez której to akcji, mogliby do dziś tylko sobie o tym wszystkim jedynie pomarzyć, bez żadnych szans na przeniesienie tych marzeń w rzeczywiste realia! Dzisiaj opowiadają jakieś bajki, że zostawili w Bieszczadach niewyobrażalne majątki, za które należą im się od państwa polskiego ogromne odszkodowania. Jak wyglądały w rzeczywistości te „włości”, które tam pozostawili, najlepiej opisał w swoich wspomnieniach ojciec mojego znajomego, żołnierz Wojska Polskiego, uczestniczący wówczas na tamtych terenach w walkach z bandami UPA, uczestnik legendarnej bitwy o Birczę, jaką stoczono z trzema sotniami UPA – 4 marca 1947 roku.

„Biedni Ukraińcy. Z lepierek i spania na piecach, pozyskali rozwojowe gospodarstwa poniemieckie. Pod wspomnianymi zapieckami były z kolei dobrze zamaskowane jamy z ukrytymi w nich banderowcami, a także spełniały one rolę dobrze zamaskowanych magazynów broni i amunicji”.

Tak więc dzisiejsi potomkowie Ukraińców przesiedlonych z bieszczadzskich lepierek, prowadzący otwartą wojnę przeciwko Narodowi i Państwu Polskiemu, nie tylko nie ponieśli za swoje czyny żadnych konsekwencji, ale stało się coś niewiarygodnego, czego nie zrobiłby żaden inny naród na świecie względem swoich katów, że zamiast ich surowo ukarać, nagrodził ich za popełnione przez nich zbrodnie drugą szansą na odrodzenie swojego życia. Mają więc wobec żołnierzy i oficerów Wojska Polskiego, którzy przeprowadzili „Operację Wisła”, oraz Nas Polaków i Naszego Państwa dług wdzięczności i moralnych zobowiązań, których nigdy nie zdołają w żaden sposób spłacić, albowiem nawet się do nich nie poczuwają. Odwrotnie. Całkowicie wyparli ze swoich umysłów zbrodnie ludobójstwa, których się dopuścili na swoich polskich sąsiadach i dziś własne czyny przypisują swoim polskim ofiarom i samoobronną reakcję Polaków nazywają komunistyczną zbrodnią, bo Lachy były tak bezczelne, że zamiast ustawić się grzecznie do poderżnięcia im wszystkim gardeł, posłali do piekła banderowską irredentę.

Cena zwycięstwa i zejście banderowców do dalszej walki w głębokim podziemiu

Na zakończenie ogólny bilans strat w walce z sotniami UPA w okresie od 1944 roku do wiosny 1948 roku, zostało zabitych łącznie 8800 osób spośród żołnierzy Wojska Polskiego, funkcjonariuszy UB, MO, członków PPR, działaczy państwowych i samorządowych. 1200 osób odniosło rany. Sotnie UPA zniszczyły w tym czasie 10000 gospodarstw, 20 stacji kolejowych, 6 kopalni nafty, wysadziły 40 mostów i spaliły 8 tysięcy hektarów lasów. Do „asymilacji” w polskim środowisku zobowiązywał upowców rozkaz „Oresta”:

„Do wszystkich dowódców sotni. Zarządzam przeniesienie wszystkich zdolnych do walki strzelców i pracowników siatki do

USRR. Resztę należy przeprowadzić na Ziemię Zachodnie, gdzie zgodnie z wytycznymi mają się osiedlać w centralnych ośrodkach życia politycznego i gospodarczego, zalegalizować, znaleźć pracę, wejść w środowisko tak, ażeby niczym nie zwracać na siebie uwagi”.

Poza rozkazem dostarczono upowcom zobowiązanie w postaci formularza: „Ja (imię nazwisko, pseudonim, zajmowana funkcja) – będę dalej, choć w zmienionych warunkach, w innym charakterze, zdyscyplinowanym ukraińskim rewolucjonistom, i w miarę swoich sił i zdolności... będę dalej wykonywał rozkazy przełożonych; będę dalej strzegł tajemnic organizacji i nie zdradzę mi znanych dotąd tajemnic”.

Jednocześnie właśnie członkowie OUN – UPA, kamuflując się dobrze, mieli prowadzić propagandę na rzecz „dobrego imienia” UPA.

„Ludność cywilna – pouczał Myrosław Onyszkiewicz – musi zabrać ze sobą jak najlepsze wspomnienie o nas, które z kolei, przy pomyślnych warunkach, winna zaszczepić w środowisku, w jakim się znajdzie”.

„Ucieczka „gdzie pieprz rośnie” resztek rizunów pozostających jeszcze przy życiu po operacji „Wisła”, P. Mirczuk (za nim także R. Drozd) nazywa „rajdem”, przeto pisze: „Zimą 1947-1948 r. odbyły do wschodniej Prusji (czyli na północne ziemie RP – E. P) dwie grupy UPA, jedna pod komendą Jasena i druga pod komendą sotnika Prirwy. Zadaniem pierwszego oddziału było zebranie informacji o terenie dla wykorzystania go przez drugi oddział, który miał zadania polityczno – propagandowe. Oddział pod komendą sotnika Prirwy stoczył po drodze jeden bój z Wojskiem Polskim już na terenie Prus Wschodnich, wyszedł z tego bez strat: jednak grupa z tego oddziału pod komendą Szepela znalazła się w okrążeniu i została rozbita. W połowie zimy oddział sotnika Prirwy stracił czterech bojców. Oddział Jasena przybył do Prusji już w listopadzie 1947 roku, oddział sotnika Prirwy 26 grudnia 1947 roku. Podzieliwszy się na małe

grupy, oba oddziały przebywały w Prusji aż do września 1948 roku prowadząc we wszystkich miejscowościach odpoczynku wyjaśniającą propagandę, przede wszystkim, podtrzymującą na duchu przesiedlonych tu z Zakierzonia ukraińskich mieszkańców” (P. Miorczuk, Ukraińska Powstańska Armia – Munchen 1953).

Wspominany w tym ostatnim fragmencie sotnik Prirwa, to nie kto inny jak sam Jewhen Sztandera, który dowodził bojówkami UPA na terenie całego ówczesnego województwa olsztyńskiego z Braniewa, w którym znajdowała się jego kwatera główna, skąd w ostatnich tygodniach 1948 roku bez żadnych przeszkód opuścił Polskę, uciekając do zachodniej części Niemiec. O banderowskiej rebelii na Warmii i Mazurach pisałem kilka lat temu w swoim artykule pt. O samostijną Ukrainę na Warmii, Mazurach, Pomorzu i Dolnym Śląsku

Opracowanie: Jacek Boki

Źródło: KresyWeKrwi.blogspot.com

Bibliografia

1. Prof. dr hab. Edward Prus, „Operacja Wisła – Fakty, fikcje, refleksje”, Wydawnictwo Nortom, 1994.
2. Prof. dr hab. Edward Prus, „Fakty – Dokumenty wydanie V”, Wydawnictwo Nortom, 2010.
3. Marek A. Koprowski, „Akcja Wisła – Kres krwawych walk z OUN–UPA”, Wydawnictwo Replika, 2019.